



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Wyzwania badawcze i metodologiczne lingwistyki historycznej :  
refleksje po dyskusji

**Author:** Krystyna Kleszczowa, Tomasz Mika

**Citation style:** Kleszczowa Krystyna, Mika Tomasz. (2018). Wyzwania badawcze i metodologiczne lingwistyki historycznej : refleksje po dyskusji. W: M. Pastuch, M. Siuciak, K. Wąsińska, W. Wilczek (red.), „Historia języka w XXI wieku : stan i perspektywy”. (S. 639-652). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.

*Krystyna Kleszczowa*

Instytut Języka Polskiego im. Ireny Bajerowej  
Uniwersytet Śląski

*Tomasz Mika*

Instytut Filologii Polskiej  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## Wyzwania badawcze i metodologiczne lingwistyki historycznej Refleksje po dyskusji

Mimo iż badania nad historią języka mają bardzo długą tradycję, przed lingwistami pragnącymi zgłębiać tajemnice zmian języka naturalnego wciąż pojawiają się nowe problemy i zadania. Kongres historyków języka pokazał najbardziej dowodnie, że studia nad przeszłością polszczyzny rozwijają się dynamicznie i wielokierunkowo. Trudno nie dostrzec, że niewiele prac poświęca się wyłącznie metodologii, nie zauważyć miażdżącej przewagi prac materiałowych; wydaje się ona naturalna dla naszej dziedziny. Jednak pracom materiałowym – niestety – rzadko towarzyszy refleksja metodologiczna, nawet elementarna (jak zdefiniowanie stosowanych terminów i narzędzi badawczych), a tym bardziej prowadzona na poziomie najogólniejszym: pytań o tożsamość dziedziny, o jej cel główny, perspektywy. Dlatego gdy zostaliśmy poproszeni o poprowadzenie panelu metodologicznego, zaproponowaliśmy tytuł „Wyzwania badawcze i metodologiczne lingwistyki historycznej”, który dopełniliśmy podtytułem zachęcającym do podjęcia refleksji na tematy najistotniejsze, a jednocześnie bardzo konkretne: „Pytania o cel i sposób”.

Panel miał charakter bardzo burzliwy, na czym od początku nam zależało. Zdecydowanie przeważały w nim, z czego się bardzo cieszymy, wspólne poszukiwanie rozwiązań i próby śmiałego zakreslenia perspektyw. Nie mieliśmy i nie mamy wątpliwości, że temat wystarczyłby na cykl konferencji. W ku-

luarach zadano nam i panelistom wiele ważnych pytań. W dwie godziny, które mieliśmy do dyspozycji, nie było szans na nie odpowiedzieć. Wyrażano też, za co bardzo dziękujemy, aprobatę dla kształtu panelu i wyboru poruszanych zagadnień (i dezaprobatę dla rygorystycznych ram czasowych). Między innymi dlatego, poproszeni o krótkie sprawozdanie i refleksje po panelu, pozwalamy sobie z jednej strony przybliżyć jego genezę i uzasadnić wybór jego formuły, z drugiej zaś przypomnieć najistotniejsze kwestie podjęte w dyskusji, wreszcie – zabrać głos w niektórych sprawach (jako gospodarze debaty staraliśmy się przede wszystkim moderować jej przebieg, nieczęsto oddając sobie głos).

\* \* \*

Zanim zaprosiliśmy panelistów i zaproponowaliśmy tematy szczegółowe, prowadzące do debaty nad tematem głównym, zastanowiliśmy się nad tym, skąd płyną bodźce do refleksji nad kierunkiem i kształtem studiów historycznojęzykowych. Nie jest to głównym przedmiotem tych rozważań, tu jedynie rzecz wspomnimy.

1. Do podstawowych bodźców należy, naszym zdaniem, zaliczyć metodologie XX-wiecznej lingwistyki, dotyczące przede wszystkim języków postrzeganych ze współczesnej perspektywy. Mamy tu na myśli strukturalizm, generatywizm, a także nurt kognitywistyczny, w którym rzadko stawia się pytanie o świadomość nosicieli języka w przeszłości. Taka presja, mająca niejednokrotnie znamiona mody, powodowała, że niektórzy lingwiści, pozostając w kręgu historycznojęzykowym, starali się i starają dostosować do swoich badań metodologie stosowane do badania współczesnego języka. Najbardziej znaną – i chyba jedną z pierwszych – próbę takiej adaptacji podjęła Irena Bajerowa (*Strukturalna interpretacja historii języka*). Gdy po latach przyjrzyć się bliżej propozycjom i praktyce stosowanej przez badaczkę, staje się jasne, że obserwacji poddawane są konkretne procesy językowe, a struktura utożsamiana jest z budową tychże procesów, przy czym brak w niej zasad strukturalnej proporcjonalności. Mamy świadomość, że nadal podejmowane są nowe zadania w lingwistyce strukturalnej, przykładem mogą być studia nad metajęzykiem prowadzone w ośrodku warszawsko-toruńskim.

2. Gwałtowny rozwój multimediiów sprawił, że pojawiły się nowe narzędzia, które pozwalają gromadzić w sposób efektywniejszy bazę materiałową i wielokierunkowo ją eksplorować. Mamy tu na myśli korpusy czy coraz bardziej zaawansowane wyszukiwarki dające możliwość zgromadzenia i segregowania materiału, także tego nieobecnego jeszcze w słownikach.

3. Przełom wieków XIX/XX zaowocował wieloma wydaniem starych tekstów i pierwszymi korpusami historycznymi, lingwiści nie tylko udostępniali je w nowych edycjach, ale też proponowali ich interpretację i poszukiwali nowych sposobów prezentacji dawnego tekstu. Podjęto dyskusję nad aktualnością sfor-

mułowanego w połowie zeszłego wieku projektu *Zasad wydawania tekstów staropolskich*. Pojawiają się zupełnie nowe propozycje edytorskie (np. transkrypcje z dodaną interpunkcją dawną, symultaniczne edycje multimedialne). Nie tylko wbrew głosom sceptyków („koniec historii języka”?) nadal odnajdywane i udostępniane są nowe zabytki, ale także ukazują się nowe edycje znanych dzieł odsłaniające usterki poprzednich odczytań.

4. Panujące we współczesnej nauce przekonanie (mające niekiedy znamiona mody) o konieczności prowadzenia badań inter-, a nawet transdyscyplinarnych skłania niektórych historyków języka do szukania związków dziejów języka z innymi dyscyplinami. Sięgają w interpretacji zjawisk językowych do antropologii, neurologii, psychologii, socjologii, literaturoznawstwa, historii, a także – co oczywiste – do konstytuującej się nowej dziedziny nauki – ewolucji języka. Krzyżowanie się historii języka z różnorodnymi dziedzinami było oczywistością już dla XIX-wiecznych historyków języka. Już wtedy szukano początków mowy, już wtedy starano się wniknąć w realia, które motywowały takie, a nie inne zmiany znaczeń. Przyznać jednak trzeba, że rozwój pokrewnych dyscyplin zachęca do brania ich pod uwagę w kwestiach zasadniczych, także w refleksji metodologicznej.

Gdyby nawet pominąć wymienione tu wybrane bodźce, lingwistyka historyczna nadal by się rozwijała. Znajdziemy w środowisku językoznawczym kontynuatorów tradycyjnego podejścia do badań. Z efektów ich pracy niejednokrotnie korzystają lingwiści szukający nowych dróg w poznawaniu dynamiki języka.

\* \* \*

Przygotowania do panelu metodologicznego przebiegały wieloetapowo: należało przedyskutować i wskazać tematy cząstkowe posiedzenia. Mając do dyspozycji dwie godziny, musieliśmy dokonać hierarchizacji i selekcji. Ostatecznie zaproponowaliśmy, by debatą objąć następujące obszary:

1. Rozpoznanie fałszywych dogmatów historycznojęzykowych („zamacz” na autorytety!). Rozumienie „rozwoju” języka.

2. Wskazanie obszarów niezagospodarowanych bądź źle zagospodarowanych, a koniecznych dla rozwoju dyscypliny.

3. Postawa materiałowa badacza i podstawa materiałowa badań. Słownik a tekst.

4. Metodologia i interdyscyplinarność w diachronii. Sytuowanie historii języka polskiego wobec innych dziedzin, zwłaszcza młodych (np. teoria piśmienności, ewolucja języka). Nowe metody w obrębie naszej dziedziny? Jaka interdyscyplinarność?

5. Diachronia wobec / dla / wbrew synchronii – możliwości i ograniczenia w polu spotkania.

Łatwo zauważyć, że staraliśmy się nadać im formę skłaniającą do dyskusji, niekiedy wręcz zadaniową, żeby nie powiedzieć: prowokacyjną. Temu też służyły motta dobrane przez nas do poszczególnych tematów (za nieocenioną pomoc w ich odnalezieniu dziękujemy Profesor Kamilli Terminińskiej). Cała debata odbyła się pod hasłem „Żaden wiatr nie jest dobry dla okrętu, który nie zna portu swego przeznaczenia” (Konfucjusz).

\* \* \*

Dopiero tak przygotowani<sup>1</sup> zwróciliśmy się do historyków języka reprezentujących różne ośrodki naukowe, różne podejście do materiału historycznego, co wiąże się z celami i sposobem uprawiania nauki. Nasze zaproszenie do udziału w debacie przyjęli: Maciej Eder (IJP PAN, Kraków), Magdalena Hawrysz (UZ, Zielona Góra), Magdalena Pastuchowa (UŚ, Katowice), Agnieszka Słoboda (UAM, Poznań), Piotr Sobotka (UMK, Toruń), Izabela Winiarska-Górska (UW, Warszawa)<sup>2</sup>. Zechcieli oni jeszcze przed spotkaniem przesłać do nas krótkie opisy swoich poglądów i przemyśleń na wspomniane tematy. To pozwoliło z jednej strony uporządkować dyskusję, z drugiej – nadać jej dynamikę: każde zagadnienie otwierał ten z dyskutantów, którego poglądy były w danym obszarze najbardziej wyraziste, charakterystyczne, a nawet radykalne. Ten zabieg (za który raz jeszcze Kolegów przepraszamy) doprowadził do rzeczywistego ścierania się poglądów „na żywo”. Poniżej krótko prezentujemy przebieg panelu, starając się także zaakcentować własne stanowisko i wskazać kwestie, których nie zdążono poruszyć na forum. Uczestnicy obrad (i Czytelnicy niniejszego sprawozdania) zauważą, że w czasie debaty niektóre tematy pojawiły się w postaci nieco zmodyfikowanej, co wynikało z analizy przysłanych przez panelistów materiałów.

1. W poszukiwaniu istoty badań historycznojęzykowych. Rozpoznanie fałszywych dogmatów („zamach” na autorytety!)

Temu tematowi towarzyszyły dwa motta, oba zaczerpnięte z *Dekalogu liberała* Bertranda Russella (przykazanie piąte i siódme): „Nie przejmuj się autorytetami. Zawsze znajdują się autorytety głoszące coś przeciwnego” oraz „Nie obawiaj się wygłaszać ekscentrycznych opinii. Każda uznana dzisiaj opinia była kiedyś ekscentryczna”.

---

<sup>1</sup> W zacytowanym wyżej kształcie wspomniane tematy znalazły się (i znajdują nadal) wraz z otwartym zaproszeniem do udziału na stronie internetowej Kongresu: <http://kongreshistorykow.jzyka.pl/pl/panele> [dostęp: 25.09.2016]. Podczas debaty omówiono większość z nich w częściowo zmodyfikowanej postaci (o czym dalej). Zmieniło się również motto debaty.

<sup>2</sup> Prosimy Kolegów Panelistów, by zechcieli nam wybaczyć, że nie cytujemy ich wypowiedzi panelowych dosłownie, a nawet nie przypisujemy wypowiedzianych poglądów do osób. Dyskusja była naprawdę burzliwa, a wypowiedzi – mimo że wcześniej przemyślane – były prawdziwie mówione, przycinane polemicznymi uwagami.

Wśród fałszywych dogmatów wskazywano celowościowy (teleologiczny) charakter zmian językowych. Pojawiła się przy tym kwestia rozumienia rozwoju języka – przez kilkoro panelistów podzielany był pogląd, że rozwój nie musi oznaczać zmiany na lepsze. Z zerwaniem z przekonaniem o doskonaleniu się języka wiąże się podważenie innych przekonań – na przykład o ekonomii zmian językowych i ekonomizacji języka (oczywiście wśród panelistów był też reprezentowany pogląd odmienny: że ekonomizacja to mechanizm wielu wymiarów ludzkiej działalności, w tym języka). Zauważono, że wciąż – choć nie zawsze eksplicytnie – podzielane jest marzenie, iż z mnóstwa synchronicznych przekrojów i przybliżeń można ułożyć diachroniczny obraz zmian. Dyskutanci ten pogląd w większości odrzucali, zwracali też uwagę, jak liczne prace nadal jemu hołdują.

Podjęto też próbę odpowiedzi na postawione przez gospodarzy debaty pytanie: czy wobec trudnej do ogarnięcia różnorodności i wielokierunkowości badań można określić, co jest głównym celem naszej dyscypliny. Paneliści nie byli tutaj zgodni. Szala zdawała się przechylać ku, bardzo nam bliskiemu, upatrywaniu celu głównego w wyjaśnianiu mechanizmów zmian językowych. Na kilka sposobów wyrażono też bardzo palącą potrzebę sformułowania nowej syntezy dziejów języka.

W różny sposób odnoszono się do badań szczegółowych, zwłaszcza takich, których celem jest gromadzenie materiału lub ukazywanie na przykładzie kolejnych tekstów zjawisk dobrze już opisanych. Wyraźnie wybrzmiał pogląd, że takie badania rozproszone, jeśli nie zawierają próby odniesienia wyników obserwacji do zmian językowych widzianych w szerszej perspektywie, nie przyczyniają się już do rozwoju dziedziny. Zwrócono też uwagę, że gromadzenie materiału musi być poprzedzone refleksją na temat jego wyodrębniania – samo wydzielanie jednostek w przeszłości języka to zadanie naukowe wymagające refleksji teoretycznej, a bezrefleksyjne przykładanie do materiału historycznego kategorii i pojęć zaczerpniętych z językoznawstwa współczesnego może prowadzić na manowce.

Ten ostatni wątek w dyskusji sprawił, że jako drugi podjęto temat początkowo planowany na zamknięcie panelu.

2. Diachronia wobec / dla / wbrew synchronii – możliwości i ograniczenia w polu spotkania

Tak sformułowane zagadnienie szczegółowe podzieliło dyskutantów. Starły się tutaj poglądy skrajne: pole spotkania rysowano jako bardzo niewielkie (a nawet w ogóle nieistniejące!) lub postrzegano je jako olbrzymi i niezagospodarowany obszar o dużym potencjale. Poruszono kwestie zasadnicze: czy w ogóle może dojść do spotkania dziedzin mających zasadniczo różny cel główny? Jedna tworzy model języka, druga opisuje i wyjaśnia jego zmiany; jedna postrzega język jako system, druga zadaje pytanie (ono także podzieliło dyskutantów),

czy w odniesieniu do polszczyzny dawnej (zwłaszcza średniowiecznej) w ogóle możemy mówić o systemie; dla jednej fundamentem jest kompetencja językowa, druga nie może się do niej odwołać (nie mamy historycznej kompetencji językowej rozumianej w synchroniczny sposób). Okazało się, że zagadnienie styku diachronii z synchronią pozwoliło skierować wspólne myślenie panelistów w stronę tożsamości własnej dziedziny. Nie na darmo gospodarze spotkania tę część obrad opatrzyli mottem „Kto nie umie daleko spoglądać, ten blisko ma kłopoty” (Konfucjusz).

W krótkim czasie przeznaczonym na to zagadnienie nie udało się uzgodnić poglądów. Formułowano kwestie sporne: czy – a jeśli tak, to pod jakim warunkami – jest możliwe ujęcie panchroniczne? Czy rzeczywiście wszystkie metody synchroniczne nie mogą mieć zastosowania w badaniach diachronicznych?

Nikt z dyskutantów nie miał wątpliwości, że znajomość dokonań synchronistów jest diachronikom potrzebna. Wskazywano konkretne przykłady powstawania mieszanych zespołów badawczych (na przykład badających wyrażenia funkcyjne w ujęciu diachronicznym). Dostrzeżono też, że bardziej na spotkanie otwarta jest diachronia, ale spotkanie przydałoby się obu stronom, zwłaszcza gdy na gruncie synchronicznym podejmuje się refleksję o charakterze normatywnym lub nawet działania bliskie polityce językowej (seksizm rodzajowy, „wielorodzajowość” niektórych rzeczowników).

Nie sposób wymienić tutaj wszystkich kontrowersji, jakie wzbudziło to zagadnienie. Gdy został głośno wyrażony pogląd, że pomiędzy diachronią i synchronią odległość jest równie duża, jak pomiędzy zupełnie odrębnymi dyscyplinami nauki, nie pozostało nic innego, jak wywołać kolejny temat:

3. Metodologia i interdyscyplinarność w diachronii. Sytuowanie historii języka polskiego wobec innych dziedzin. Nowe metody w obrębie naszej dziedziny

Okazał się on nie mniej kontrowersyjny, podzielili i panelistów, i bardzo licznych obserwatorów debaty, na sceptyków i entuzjastów. Tematowi towarzyszył – jak przestroga z przeszłości – pogląd Konfucjusza: „Kto z różnych końców rzecz rozpoczyna, ten wszystko popsuć może”.

Niezależnie od osobistego poglądu dyskutantów, ten wątek pokazał, jak wielokierunkową inspiracją może być i jest dla historii języka sięganie do innych dziedzin. Wskazano nauki, do których lingwiści diachroniczni sięgali zawsze, jak i te obszary, z których historycy języka dopiero zaczynają czerpać inspiracje. Tak więc oprócz historii czy slawistyki (najsłuszniej przypomniano, że polonista, zwłaszcza zajmujący się historią języka, winien być slawistą!) wymieniano pożytki, jakie może przynieść sięganie do socjologii, kulturoznawstwa, biologii (neuro- i psychobiologii), antropologii, a także teorii ewolucji, teorii piśmienności etc. Jednocześnie przypomniano, przywołując *Krytykę czystego*

rozumu Kanta, że „nie jest pomnożeniem, lecz zniekształceniem nauki, jeżeli pozwalamy ich granicom zachodzić na siebie”.

Historia języka – co wyraźnie wybrzmiało w dyskusji – zawsze będzie biorcą i dawcą wobec innych dziedzin. Bada z jednej strony dzieje języka samego w sobie (biorąc pod uwagę kontekst jego funkcjonowania), z drugiej – język i jego uwarunkowania jako część większej całości, a co się z tym wiąże – przyczynia się do zbadania dziejów historii, również historii kultury. W ramach określonej tradycji filozoficznej (Leibniz, Russell, Wittgenstein itd.) dostarcza informacji i jest narzędziem służącym do wyciągania wniosków natury ogólnej na temat rzeczywistości i będących jej składnikiem jednostek i społeczeństw.

Podejście do interdyscyplinarności jest nierozzerwalnie związane z celem i założeniami badawczymi. Zupełnie inaczej będziemy ją postrzegać, gdy w centrum naszego zainteresowania będzie sam język, inaczej, gdy znajdzie się z nim złożony obraz funkcjonowania człowieka w świecie, kiedy język jest elementem budowanego obrazu. Wówczas niezbędne wydaje się tworzenie interdyscyplinarnych zespołów skupiających specjalistów różnych dziedzin.

Odnotować wypada także postawione w trakcie panelu pytanie, czy dyskusja o interdyscyplinarności jest zasadna i pożyteczna, czy zgoda na łatwą i modną interdyscyplinarność (bez refleksji teoretycznej) nie prowadzi do dyletantyzmu, wreszcie czy zamiast tego nie lepiej po prostu zapytać o narzędzia i metody, takie jak „obiektywizm” (którego fundament tworzy podejście empiryczne, powtarzalność eksperymentu, formalizm matematyczny) czy zaawansowane procedury statystyczne pozwalające śledzić przebiegi zmian w polszczyźnie, oczywiście pod warunkiem odpowiedniego przygotowania i dostępności danych. Ten ostatni wątek – obiektu badań historycznojęzykowych – pozwolił podjąć kolejne duże zagadnienie.

#### 4. Postawa materiałowa badacza i podstawa materiałowa badań. Słownik a tekst

Ten fragment debaty jest nam przybliżyć najtrudniej. Paneliści dalecy byli od porozumienia: zwolennicy badań słownikowych starli się z miłośnikami tekstów, upomniano się o korpusy, proponowano korzystanie z tych trzech form równocześnie lub przeciwnie – odrzucano je. Nie oznacza to, że dyskusja nie była konstruktywna. Postulowano tworzenie korpusów diachronicznych, wyliczono ograniczenia i możliwości wynikające z wyboru określonej postaci materiałowej, przede wszystkim przedyskutowano istotę tego wyboru: to przedmiot i metoda analizy determinują wybór źródła. Trudno badania leksykalne na wysokim stopniu ogólności oprzeć na tekstach, ponownie z gąszczu znaczeń kontekstowych wyłaniać znaczenia leksykalne – niezbędny jest słownik.

W zasadzie nie sposób badań składniowych prowadzić na słownikach, niemal zawsze podających zbyt wąski dla syntaktyka kontekst. Do zamieszczonego w opracowaniach leksykograficznych opisu znaczeń i funkcji gramatycznych też



trzeba podchodzić z dystansem: słowniki historyczne powstawały na gruncie różnych metodologii (nadto zmieniających się w trakcie powstawania dzieła), a granice chronologiczne (tak ważne dla historyków języka) wyznaczono sztucznie, achronologicznie: całymi stuleciami. W rezultacie dzieła całkowicie średniowieczne pozostają poza *Słownikiem staropolskim*, a wyeksplorowane na potrzeby *Słownika polszczyzny XVI wieku* – zakłócają wyłaniający się zeń obraz języka. Hasła gramatyczne (wyrażenia funkcyjne) opracowywane w tych słownikach w niewielkim stopniu do siebie przystają: różny jest podział i nazwanie funkcji, czasem różne jest nawet zakwalifikowanie tej samej jednostki do określonej klasy części mowy. W dyskusji uświadamiano sobie także ograniczenia płynące z pracy na edycjach tekstów dawnych, będących w gruncie rzeczy konstruktami intelektualnymi wypreparowanymi z hipotetycznego tekstu. Podniesiono także znany paradoks: słownik tworzy się z tekstów, teksty odczytuje się w świetle słowników.

W tym fragmencie dyskusji powracało nieustannie zagadnienie braku nowoczesnych korpusów polszczyzny dawnej (odnotować wypada wątek wielkiego korpusu diachronicznego), będących jednocześnie wielkim wyzwaniem (jak dobierać teksty do korpusu, jak i czy ujednoclić ich postać, jak poradzić sobie z ich anotacją, jak elektronicznie połączyć go ze słownikami historycznymi) wymagającym współdziałania lingwistyki komputerowej (korpusowej) i diachronicznej. Skądinąd wiadomo, że w tym obszarze trwają intensywne prace i poszukiwania.

Presja czasowa nie pozwoliła ani tego, ani wielu wątków rozwinąć. Prowadzący ograniczyli do minimum część ostatnią, zatytułowaną „Zamiast podsumowania. Perspektywy badań diachronicznych”, zwracając uwagę, że w poprzednich częściach panelu śmiało formułowano wybiegające w przyszłość postulaty. Chcieli bowiem choć na chwilę oddać głos zgromadzonym; zaledwie kilkoro spośród nich zdążyło zabrać głos. Nie ma wątpliwości, że dyskusja mogłaby się toczyć jeszcze bardzo długo.

\* \* \*

Panel pokazał, jak bardzo potrzebna jest naszej dyscyplinie refleksja metodologiczna i teoretyczna, jak można ją rozwijać i pogłębiać. Pokazał też, że obok śmiałego wyznaczania celów równie paląca jest refleksja, jak je osiągnąć.

Już w zaproszeniu napisaliśmy, że jesteśmy przekonani, iż celem naszej dziedziny jest przede wszystkim wyjaśnianie zmian językowych i opis dynamiki języka (także współczesnego) – wskazywanie ich przyczyn, zarówno w samym języku, jak i poza nim, objaśnianie mechanizmów i relacji między mechanizmami, a wreszcie identyfikacja i wyjaśnienie tendencji rozwojowych i najważniejszych procesów dziejących się w języku. Nasze przeświadczenie,

że opis zjawisk, gromadzenie kolejnych danych, są środkiem, a nie celem badawczym, nie było i nie jest – nie oczekiwaliśmy tego – podzielane przez wszystkich. Naszym zdaniem naczelnym celem postępowania naukowego jest znalezienie choćby częściowego porządku panującego w obserwowanym obszarze, identyfikacja i wyjaśnianie tendencji (kierunków zmian), dlatego namysł badawczy winien być kierowany nie na wyodrębnione, pojedyncze elementy, lecz na szerszy układ, w którego skład wchodzi<sup>3</sup>.

„Szerszy układ” włącza – wbrew pierwotnym założeniom radykalnego strukturalizmu – wiedzę badacza o świecie ekstralingwistycznym wraz z jego (badacza) poglądami filozoficznymi oraz kompetencjami specjalistycznymi. Badacz wykorzystuje również swoje, zakotwiczone w wiedzy, wyobraźnię i intuicję<sup>4</sup>, budując, poza kontekstami realnymi, serię możliwych sytuacyjnych kontekstów, co również sprzeciwia się tradycji radykalnego strukturalizmu. Natomiast zrozumienie i rozpoznanie funkcjonowania owych „pojedynczych elementów”, np. leksemów, które nie istnieją niezależnie od siebie, a więc muszą tworzyć choćby minimalną serię pozwalającą wyodrębnić ich właściwości, jest dla nas jedynie wstępnym etapem pracy. Ich prawdziwa natura leży bowiem nie w nich samych, lecz w sieci rozróżnień nakładanych na teksty, a objawia się w mnogości jednostkowych użyć. Różnice te są rezultatem zastosowania swoistych dla współczesnej lingwistyki terminologii i procedur badawczych.

Ferdinand de Saussure twierdził, że tylko synchronia nosi znamię systemowości, my zaś twierdzimy, że można doszukiwać się, chwytać i opisywać związki nie tylko współegzystujące, lecz również te poprzedzające i następujące po sobie. Co więcej, w każdym czasie współistnieją elementy o różnej metryce, w każdym stanie są pozostałości stanów wcześniejszych. Strukturę języka postrzegamy jako otwarty, dynamiczny, niepochwytany w niedefiniowalnej „jednej”

<sup>3</sup> W pracach historycznojęzykowych można wyodrębnić dwie skrajne postawy badawcze. Z jednej strony powstają nadal liczne prace, których autorzy dokładnie opisują precyzyjnie udokumentowane zjawisko językowe, z drugiej – autor udowadnia fakt językowy (rozpoznaje proces) na tak wysokim pięttrze uogólnienia, że znalezienie dokumentacji nie stanowi dlań problemu. Nie twierdzimy, że nieważne i niepotrzebne są wnikliwe studia nad wybranym problemem. Rzecz w tym, że nie zawsze wymagają tak szerokiej dokumentacji, zamiast monografii często wystarczyłyby artykuły. Zwłaszcza gdy analizowane zjawisko było już opisane, a wnioski w pewnym sensie są z góry przewidywalne. Jeszcze gorzej, gdy opis owego zjawiska kończy się na opisie, a autor nawet nie próbuje podporządkować swojej żmudnej pracy jakiejś ogólnej tezie, nie zadaje sobie pytania, jaki mechanizm reprezentuje opisane zjawisko, jakim procesem można je wyjaśnić.

<sup>4</sup> Takie myślenie jest głęboko zakorzenione w filozofii. Na przykład Barbara Skarga w swoich *Studiach o Bergsonie* pisze „Właściwą metodą intelektu jest analiza, intuicja zmierza ku syntezie, intelekt rozdziela, segreguje, intuicja – jednoczy, intelekt unieruchamia, intuicja wchodzi w styczność z ciągłością i ruchem, intelekt operuje liczbą, intuicja jakościami. Rozwój nauki wymaga zatem włączenia w jej prace intuicji, właśnie dlatego, aby uwzględniać w optyce badawczej ruch, całość, jakości. [...] Intelekt i intuicja nie są niczym innym, jak dwoma różnymi sposobami ujmowania rzeczywistości, z tym, że intelekt ujmuje tę rzeczywistość ze względu na praktykę, życiowe zadania człowieka, intuicja zaś przenika jej rzeczywisty kształt” (SKARGA, 1982: 277).

płaszczyźnie czasowej, abstrakcyjny twór teoretyczny. Nawet w tzw. płaszczyźnie synchronicznej mamy do czynienia z szeregiem chaotycznych, zachodzących na siebie, często nieodróżnialnych procesów. Natomiast jeżeli potraktujemy strukturę jako twór teoretyczny, zmiany nie mogą, będąc nim uwarunkowane i będąc niejako jego konsekwencją, mieć charakteru destrukcyjnego; przeciwnie – noszą teleologiczne znamię systemowości. W tym sensie bez względu na to, czy badamy zjawisko, czy szereg jednostek umiejscowionych w obrębie jakiegoś obszaru semantycznego i (lub) syntaktycznego (te obszary niemal zawsze się przenikają), a nawet czy skupiamy uwagę na jednej jednostce leksykalnej, szukamy mechanizmów w dynamicznej, bezustannie zmieniającej się strukturze języka. Tak rozumiemy jego systemowość.

Tradycja językowa nie ma układu liniowego, co przejawia się już w przekazywaniu języka z pokolenia na pokolenie. Dzieci uczą się języka nie tylko od rodziców, ale i od dziadków, w procesie edukacji stykają się z archaicznym kształtem języka. Nieliniowy przebieg ewolucji języka sprawia, że wespół z „twardą strukturą” funkcjonują pozostałości po czasach minionych, także nowe zjawiska, niewpisujące się jeszcze w ramy wyznaczone systemem. Można owe inności traktować jako wyjątki, zdarza się, że lingwiści podejmują próby motywowania tych wyjątków, co nosi nieraz charakter spekulatywnego rozumowania. Lepiej sięgnąć do przeszłości języka i pokazywać wyjątki jako rezultat nieliniowego rozwoju przebiegającego jednak w pewnym polu potencjalności, a dodać można, że i nowości niejednokrotnie wpisują się w tendencje językowe, są zgodne z kierunkami zmian, te zaś można obserwować tylko z dalszej perspektywy czasowej. Z powyższego jasno wynika, że nie tylko historycy winni poznawać osiągnięcia lingwistów zajmujących się współczesnym językiem, ale i ci drudzy winni sięgać do opracowań historycznojęzykowych.

W tym miejscu należy podkreślić, że w przypadku badacza przeszłości języka korzystanie z dorobku tzw. synchroników jest wręcz konieczne. Historyk nie może ignorować osiągnięć lingwistyki synchronicznej (!). Jeżeli podejmuje jakiś problem, musi wiedzieć, jak sprawa ma się dzisiaj, wszak współczesność jest efektem i składnikiem procesu historycznego (w tym sensie oczywiście nie ma terażniejszości); musi mieć też świadomość własnej kompetencji językowej<sup>5</sup>, aby jej anachronicznie nie nakładać na stary tekst. Wiadomo, że na współczes-

<sup>5</sup> Zamiast, co często padało w dyskusji panelowej, przywoływać kwestię kompetencji językowej jako argument na niemożność spotkania synchronii i diachronii (w metodach synchronicznych kompetencja często jest fundamentem), warto – być może – postawić problem rozciągłości kompetencji językowej. W rozumieniu tekstu z XVI wieku na ogół nie przeszkadzają nam odmienności fleksyjne, składniowe, a ponad wszystko – leksykalne. I choć poza tekstem nie jesteśmy w stanie podać znaczenia danego słowa, znajomość rdzenia, reguł słowotwórczych, usytuowanie wobec innych jednostek leksykalnych, a także wiedza o świecie sprawiają, że słowo staje się jasne. Postawiony tu problem krzyżuje się również z interpretacją współcześnie pojawiających się neologizmów. Tu także widzimy nakładanie się badań nad współczesnym językiem z jego przeszłością.

ności pracuje się „głębiej”, ale przede wszystkim inaczej, i to właśnie odpowiedni dobór aspektów teoretycznych może ułatwić interpretację przeszłości językowej. Rzecz wymaga woli spotkania i zrozumienia, a najlepiej – wspólnej pracy nad danym zagadnieniem. I w tym miejscu dodać warto, że są też tacy lingwiści, którzy negują rozróżnienie między diachronią a synchronią.

Szczegółowe studia prowadzone w izolacji (przez pojedynczych badaczy) oparte są na najczęściej niewyrażonej *explicite* nadziei, że być może znajdzie się ktoś, kto wykorzysta drobiazgowo analizy, szukając porównania do własnych, też drobiazgowych badań, że być może porównanie wyników pozwoli postawić jakąś ogólną tezę. Rzecz w tym, że z reguły te ewentualne „bazy porównawcze” nie przystają do siebie, że autorzy różnią się w sposobie podejścia do materiału. Tu efektywne mogą być tylko prace zespołowe, dające szansę na metodologiczną jedność prowadzonych studiów szczegółowych (właśnie takie projekty winny być finansowane ze źródeł publicznych). Wydaje się, że nastał też czas intensywnej pracy metodologicznej, próby uwspólnienia narzędzi i terminologii. Tymczasem mnożą się prace historycznojęzykowe, w których próżno szukać nie tylko deklaracji metodologicznej, ale choćby zdefiniowania kluczowych dla danej rozprawy pojęć, mimo że powszechnie wiadomo, że nie są one jednoznaczne.

Dziedzina nasza wciąż czeka na nową syntezę. Syntezę musi nie tylko poprzedzić nowa hierarchizacja i selekcja danych, potrzebna jest też refleksja nad założeniami. Jak słusznie w *Nędzy historyzmu* podkreślał Karl Popper, „historia nie może istnieć bez przyjęcia pewnego punktu widzenia. Podobnie jak nauki przyrodnicze ona także musi być *selektywna*, w przeciwnym razie zginie w powodzi bezwartościowych i chaotycznych danych” (POPPER, 1999: 147).

Może wzorem historyków warto byłoby podjąć zagadnienie naukowej narracji, przecież „żaden zespół przypadkowo określonych wydarzeń historycznych nie może sam z siebie ułożyć się w opowieść; w najlepszym razie może on dostarczyć historykom elementów do tej budowy” (WHITE, 2000: 83). Opowieść o historii zawsze budowana jest z pewnej perspektywy, na którą wpływa wiele czynników: od aktualnego stanu ewolucji idei poznawczej, przez przyjęte założenia i metodologie, po piętno indywidualne kogoś, kto narrację historyczną konstruuje, jego wybory i wyobrażenia. W końcu, co zauważał już Jerzy TOPOLSKI (1996: 377), nawet prawdziwość cząstkowych ustaleń nie gwarantuje prawdziwości budowanej na ich podstawie opowieści o procesie historycznym. Od rozpoznania mechanizmów i czynników zmian, od uznania ich istotności, zależy w dużej mierze kształt nowej syntezy, opowiadającej i co się działo, i dlaczego się działo. To wymaga śmiałej weryfikacji dogmatów, jak choćby przekonania o dążeniu języka do ekonomii. Zmiany językowe dyktowane ekonomią dokumentuje się najczęściej przykładami z poziomu leksykalnego. Ktokolwiek badał ewolucję słownictwa języka naturalnego, wie, że na każdym etapie obserwuje się słowa nowe przede wszystkim jako efekt ludzkiej kreatywności, a także

mody czy natręctwa językowego. W małym stopniu przyczyna nadmiaru leży w braku nazw dla nowych obiektów czy zdarzeń. Język jest tworem w wysokim stopniu redundantnym. Zazwyczaj przy motywacji nadmiaru wysuwa się sprawę szumu informacyjnego, mówi się, że redundancja zabezpiecza efektywną komunikację. Okazuje się, że to również jest uproszczeniem. Warto przywołać tu artykuł Doroty SZUMSKIEJ (1998), w którym autorka pokazuje, że pleonazmy służą wyrażaniu określoności/nieokreśloności w językach bezrodzajnikowych.

Odwołaliśmy się tutaj zarówno do prac historyków, jak i sławistów nie bez przyczyny. Uważamy bowiem (a przebieg dyskusji pokazał, że nie jesteśmy w tym osamotnieni), że te dwie dziedziny są nierozdzielnie związane z historią języka polskiego. Trudno tu mówić o interdyscyplinarności: historycy polszczyzny są (mogą być) zarazem i historykami, i sławistami. Pomijanie tego wymiaru, będącego jednocześnie nieustannym wyzwaniem edukacyjnym wobec samych siebie, ogranicza ogromnie pole widzenia i właściwie uniemożliwia dążenie do osiągnięcia głównego celu naszej dziedziny, o którym pisaliśmy wyżej. Pozostałe dziedziny wskazywane przez panelistów we fragmencie dyskusji poświęconym interdyscyplinarności mogą rzeczywiście przynieść lingwistyce historycznej wiele korzyści, nie mamy co do tego wątpliwości, jednak związek naszych badań z dociekaniem sławistów i historyków jest tak ewidentny i nieodzowny, że aż dziw bierze, jak często ich ustalenia są pomijane (wręcz: nieczytane) i jak często historycy języka nie próbują swoich badań zorientować wobec tych dziedzin. A przecież interdyscyplinarność to nie tylko poszukiwanie narzędzi czy poszerzanie pola badawczego, to także możliwość weryfikacji własnych badań: za bardziej prawdopodobne wypada uznawać te wnioski, które są zbieżne z konkluzjami wynikającymi z zastosowania innych procedur badawczych.

\* \* \*

Zaprosiliśmy do panelu historyków języka reprezentujących różne ośrodki naukowe, różne podejście do materiału historycznego, co wiąże się z celami i sposobem uprawiania nauki. Staraliśmy się w tym szkicu oddać charakter tej debaty, naszym zdaniem inspirującej i śmiałej. Nie ukrywaliśmy też własnych poglądów. Konsekwentnie nie cytowaliśmy – choć pokusa była ogromna – historyków języka polskiego: ani uznanych autorytetów, ani naukowych ekscentryków czy innowatorów. Wówczas ten wywód ugrzązłby w gąszczu przypisów, a przede wszystkim stwarzałby wrażenie programowego wyboru. Chcieliśmy – korzystając kolejny raz z zaufania organizatorów kongresu – oderwać myśli od osób, szkół i ośrodków.

Dodać jednak trzeba koniecznie, że wśród osób, które zaszczyliły obrady panelowe swoją obecnością jako goście, znajdowali się lingwiści analizujący polszczyznę wieków przeszłych jeszcze z innych punktów widzenia. Nie powin-

no to dziwić. W interpretacji procesów historycznych korzystamy nie tylko ze źródeł, ale też z wiedzy pozaźródłowej (a i z własnych przekonań o świecie), a to może być powodem różnych interpretacji, nawet wtedy, gdy źródła są takie same. Jesteśmy przekonani, że problemy, jakie zrodziła nasza dyskusja, nie zostały do końca rozwiązane. Rozmowa o problemach jest cenna nie tylko dlatego, że uzgadnia się jakieś stanowisko, ale też dlatego, że uświadamia własną odrębność i może być bodźcem do narodzin nowego pomysłu. Urokiem naszej dziedziny jest to, że ustalenia historycznojęzykowe nigdy nie są pewne. Niepewność zaś daje szansę podważenia ustaleń nawet wytrawnych lingwistów. Także tych, których, wydawałoby się, osiągnięcia są nie do podważenia. Warto podkreślić – postęp w nauce odbywa się nie tylko przez uzupełnianie obszarów niezagospodarowanych, ale też przez weryfikowanie dotychczasowych ustaleń. Jesteśmy historykami języka. Jerzy Topolski, historyk, pisał o mitach fundamentalnych, które rozpoznać najtrudniej – chodzi tu o światopogląd, zbiór przekonań i sądów o różnym stopniu weryfikowalności. Wymieńmy niektóre: mit ewolucji (postępu); mit rewolucji (chodzi o zdarzenia, które mają moc dzielenia procesu historycznego na odcinki); mit koherencji (konstruowanie spójnego obrazu przeszłości); mit kazualności (przekonanie, że wszystko ma swoją przyczynę<sup>6</sup>); mit determinizmu (przekonanie, że w historii działają prawa tkwiące immanentnie w procesie historycznym). Każdy z nas jest skażony jakimś mitem (przedstawiciele naszej dziedziny najczęściej chyba pierwszym i ostatnim z wymienionych). Można się przekonywać wzajemnie do swojego stanowiska, ale pamiętać trzeba, że rozwój nauki przebiega w sposób nieprzewidywalny, zmienia się tak jak język, choć efekt tych zmian niejednokrotnie zaskakuje lingwistów.

## Literatura

- BLOCH M., 1960: *Pochwała historii*. Przeł. W. JEDLIĆKA. Przejrzał i wstępem opatrzył W. KULA. Warszawa (oryginał: *Apologie pour l'Histoire ou Métier d'Historien*. Paris 1959).
- BAJEROWA I.: *Strukturalna interpretacja historii języka*. „Język Polski”. R. 49, z. 2, s. 81–103.
- POPPER K.R., 1992: *Nędza historycyzmu*. Przeł. i red. nauk. S. AMSTERDAMSKI. Warszawa 1999 (oryginał: *The Poverty of Historicism*. London–New York. First published in Great Britain in 1957).
- SKARGA B., 1982: *Czas i trwanie. Studia o Bergsonie*. Warszawa.

<sup>6</sup> Pisał Marc Bloch: „Rzeczywistość ukazuje nam niezliczoną ilość sił, które zmierzają ku temu samemu wydarzeniu. Wybór, jakiego pośród nich dokonujemy, może oczywiście opierać się na kryteriach w praktyce bardzo godnych uwagi; jest to jednak zawsze tylko wybór. Istnieje bowiem wielka dowolność w pojęciu przyczyny właściwej, będącej przeciwieństwem zwyczajnych »warunków«” (BLOCH, 1960: 220).

- SZUMSKA D., 1998: *Nadmiar czy umiar? Refleksje nad redundancją pleonastyczną*. „Prace Filologiczne”. T. 43, s. 445–453.
- TOPOLSKI J., 1996: *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*. Warszawa.
- WHITE H., 2000: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Przekł. i red. E. DOMAŃSKA, M. WILCZYŃSKI. Kraków.